

Szczecin, 5 czerwca 2019 r.

prof. dr hab. Andrzej Skrendo

Wydział Filologiczny

Uniwersytet Szczeciński

### **Recenzja rozprawy doktorskiej mgra Dawida Kujawy**

#### ***Powrót możliwego. Polska poezja po roku 2000 w perspektywie schizoanalizy.***

Według autora recenzowanej pracy, Dawida Kujawy, głównym celem jego przedsięwzięcia było „zaimplementowanie teorii schizoanalizy do badań nad polską poezją powstałą w okolicach roku 2000 i później” (pierwsze zdanie *Streszczenia*). Nie uważam tego zdania za błędne – sądzę jednak, że jest ono mylące i niepełne. Od tej kwestii zacznę.

Wydaje się, że rozprawa doktorska Dawida Kujawy ma co najmniej 3 cele. Pierwszy jest, by tak rzec, nietzscheański i można go przedstawić za pomocą frazy z *Przedmowy* Nietzschego do *Ecce homo*: „Słuchajcie mnie! bo jestem ten a ten. A przede wszystkim nie mylcie mnie z kimś innym!”. I rzeczywiście: Dawid Kujawa mówi mocnym głosem; bywa bardzo surowy dla tych, których uznaje za oponentów; w osobliwy sposób wyróżnia swych poprzedników: dba o to, aby spośród nich nie ostał się nikt – lub prawie nikt. Szczególnie mierzi go „zbyt frywolne korzystanie ze sprzecznych ze sobą systemów myślowych” (s. 15),

wskutek czego polska krytyka literacka nie tylko – jak uważa – znalazła się „impasie” (s. 28, 58), ale na dodatek stało się tak „trochę na [jej] własne życzenie” (s. 15).

Tak oto doktorant ulega czemuś, co chyba wolno nazwać Nową Powagą. Opiera się ona, rzecz jasna, na pragnieniu czystości. Stawka, o którą idzie, jest bowiem ogromna: nie zrozumienie kilku wierszy i lepsze poznanie kilku poetów, ale „wykryształowanie się nowych egzystencjalnych Terytoriów, umożliwiających walkę na poziomie molowym, permanentne tworzenie nowej Ziemi i nowych ludzi” (s. 84). Dawid Kujawa pragnie być zatem – jak się zdaje – logotetą, założycielem nowego języka polskiej krytyki literackiej. Jak wiadomo, pierwszym warunkiem powodzenia takiej akcji jest – jak tłumaczył prawie 50 lat temu Roland Barthes – „wyodrębnienie”: „Nowy język ma się wyłonić z materialnej próżni; poprzedzająca go pustka służy oddzieleniu go od innych, wspólnych języków – zbyt licznych i przedawnionych – których <wrzawa> mogłaby mu zaszkodzić”. Oczywiście, o Barthesie Kujawa powiedziałby zapewne to samo, co mówi o Michale Pawle Markowskim: że jest autorem „podporządkowanym logice późnego kapitalizmu” (s. 9, przypis 4). Pewnym paradoksem – nie jedynym, jak jeszcze zobaczymy – wydaje się zatem fakt, że „nowy język”, który pragnie zaszcześcić Kujawa, jest w istocie rzeczy równie dawny jak język Barthesa: *L'Anti-Edipe* to rok 1972, *Mille Plateaux* 1980.

Dotykamy tu zresztą kwestii bardziej ogólnej, mianowicie pytania, jak płynie czas w pracy Dawida Kujawy? Wielce symptomatyczne jest to, że o książce pod redakcją Grzegorza Jankowicza *Lekcja żywego języka* z roku 2003 Kujawa opowiada tak, jakby ukazała się w zamierzchłej przeszłości („przed laty”, s. 36). Z podobnej perspektywy wypowiada się Kujawa o innych książkach krytycznych, które omawia. W sposób typowy dla awangardy (chciałoby się powiedzieć: dla starej, dobrej tradycji awangardowej) zawęża i niejako podminowuje „teraz”, ukazując je jako moment przełomowy i nabrzmiały nowymi możliwościami, a przeszłość, nawet bardzo niedawną (w każdym razie – dla wielu z nas niedawną) ukazuje jako nieodróżnicowany okres błędzenia, przedłużający się niemal w nieskończoność i z tego powodu prawie niemożliwy do zniesienia. Ciekawe, że zupełnie inaczej ma się rzecz z poezją: ta powstająca po roku 2000 według Kujawy całkowicie zawiera się w „teraz” – razem z nim samym, ale już bez innych krytyczek (czyli i krytyków, i krytyczek razem wziętych; u Kujawy forma żeńska i męska mają ten sam zakres użycia).

Chciałbym być jednak dobrze zrozumiany: w gestach takich nie widzę w nic złego. Nawet przeciwnie – w pełni pochwalam ambicje stojące za projektem mgra Dawida Kujawy. Nie z tego powodu, abym sądził, że jeśli spadać, to z wysokiego konia, ale dlatego, iż uważam, że odwaga gry o wysoką stawkę to istota przedsięwzięcia zwanego nauką. Dawid Kujawa ma do podjęcia takiej gry odpowiednie kompetencje: jako badacz jest bystry, domyślny, odcytany, słowem

– wydaje się kimś wybitnie obiecującym. Z tym większym smutkiem odnotowuję, że często idzie na skróty i ułatwia sobie robotę – a czyni to za każdym razem, gdy ulegając polemicznej pasji uderza nieczysto lub gdy zamiast szukać sojuszy, oddaje się separatystycznym gestom. W rezultacie – niekiedy brnie w sprzeczności. Będzie jeszcze o tym mowa.

Drugi cel rozprawy ma charakter metodologiczny: chodzi o wspomnianą na samym początku „implementację”, ale nie tylko. Samo to słowo, jak wspominałem, uważam za co najmniej mylące. Jest niefortunne w ustach „molekularnego leninisty” (s. 88), który daje swej pracy literaturoznawczej motto z *Ideologii niemieckiej* Marksa i Engelsa (nt. tom nieobecny w literaturze przedmiotu). W cytowanym fragmencie *Ideologii...* (nie w samym cytacie, ale większym fragmencie, z którego cytat pochodzi) mowa o tym, że należy patrzeć na świat ludzki „bez żadnej mistyfikacji”, podczas gdy w przedstawieniach ideologicznych wszystko „zdaje się stać na głowie”. W takim kontekście użycie w pierwszym zdaniu niespełna dwustronicowego streszczenia pracy badawczej słowa wszechobecnego w neoliberalnej nowomowie (implementacja) może cokolwiek zaskakiwać. Czyż bowiem neoliberalizm nie jest synonimem „świata na opak”?

Ale nie wspominałbym o tym, gdyby nie co innego: otóż jednym z najpoważniejszych zarzutów, jakie Kujawa czyni swym poprzednikom, jest fakt, że byli oni bezradni wobec „ingerencji zewnętrznego hegemonu”, ulegając

bezkrytycznie „zamerykanizowanej (czyli postpolitycznej) wersji poststrukturalizmu” (s. 40), a nawet mają na sumieniu fakt, że „kluczowe konteksty nowej poezji [...] zostały do Polski zaimportowane [po roku 1989] bez jakiegokolwiek wiedzy przeciętnego obywatela na ten temat” (s. 12). Taka działalność „bez wątplenia ma w sobie coś ze wschodnioeuropejskiej samokolonizacji” (s. 40), konkluduje Kujawa. Po przyjęciu pewnych dodatkowych zastrzeżeń, nad którymi nie będę się tu rozwodził, można by się z nawet tym zgodzić. Powstaje jednak inne pytanie: na czym w takim kontekście polega działalność Dawida Kujawy, którą on sam nazywa „implementacją”? Czy Kujawa pośrednio zarzuca sam sobie, że dokonuje „samokolonizacji”? Czuję się w obowiązku stwierdzić, że nawet jeśli może się wydawać, że tak właśnie się dzieje, to nie musi to być aż tak ciężkim zarzutem... Przeciwnie – fakt, że Kujawa „implementuje”, świadczy jak najlepiej o jego przygotowaniu teoretycznym i zasługuje na pochwałę. Z implementacjami jest bowiem tak, jak z utopiami: im ich więcej, tym mniej zasługują na swoje miano i tym mniej są groźne. Implementacja to przecież nie tylko narzędzie tworzenia kolonialnej nierównowagi, ale w równej mierze jej efekt: gdy działa, niszczy warunki swej możliwości.

Rzecz więc nie w tym, jakie zarzuty kieruje Kujawa do innych, ale jakie stawia niejako mimowolnie samemu sobie – i jak mógłby przed niektórymi z nich obronić się na gruncie swoich własnych założeń. Innym takim zarzutem jest

przyjmowanie „apriorycznych” założeń (jak Maliszewski – s. 21 – i Śliwiński, s. 23; w różnych wersjach ten zarzut powraca częściej). Ale jakiego rodzaju gestem, jeśli nie apriorycznym, jest przyjęcie założeń schizoanalizy? To są owe wspomniane łatwizny, które wiodą do sprzeczności.

Tak dochodzimy do kwestii stronniczości. Argumentacja Kujawy przebiega następująco: wiedza jest zawsze usytuowana, zatem wolno dowolnie przyjmować własne definicje pojęć i kategorii, po czym wyznaczyć: „inne definicje uznaję za szkodliwe dla interesu tej klasy społecznej, z którą sam się utożsamiam w związku ze swoim usytuowaniem w polu krytycznoliterackim” (s. 17, przypis 14). „Rzecz jasna nie widzę nic złego w uprawianiu stronniczej krytyki literackiej, nie sądzę zresztą, by istniały narzędzia umożliwiające pełną obiektywizację działań krytycznych; wszystko jest w porządku, dopóki nasze uroszczenia nie są skrywane przed czytelniką [...] Tym, co interesuje mnie w związku z wielościowym wymiarem krytyki, jest sposób ustanawiania parametrów wartościowania poszczególnych projektów poetyckich” (s. 91) – dodaje doktorant. W związku z zaskakującą naiwnością tych wywodów, które na dodatek stanowią ideologiczne uzasadnienie słabszych stron rozprawy Dawida Kujawy, ośmielam się wypowiedzieć kilka banałów. Uważam bowiem – mam nadzieję, że to już jasne – rozprawę Kujawy za świetnie pomyślaną i cenną, ale z dziwnym uporem psutą przez samego autora.

Najpierw taki oto banał: z braku „pełnego obiektywizmu” nie wynika przyzwolenie na całkowity „subiektywizm” (cokolwiek ta staroświecka i narzucana przez Kujawę opozycja znaczy i niezależnie od tego, jak się uzasadnia – co dotyczy także uzasadnienia „klasowego”; chyba że wracamy do mitu znajdującego w sercu marksizmu, że proletariatusz to zbiorowy mesjasz).

Kolejny banał: jeśli poważnie traktujemy własne wywody o „wielościowym” charakterze krytyki, to szybko dochodzimy do wniosku, że nie istnieją „parametry” wartościowania, albowiem, żeby istniały parametry, musimy mieć jednostkę pomiaru: a przecież chodzi o „ostateczne uwolnienie nieskończonych społecznych potencjałów” (s. 89) sytuujących się „poza zasięgiem społecznej wyobraźni” (s. 80), „niepochwyconą wielość” (s. 70), „nieznane nam jeszcze skutki” (s. 70); pragnienie, które jest samym przepływem i nie posiada „żadnych zobowiązań” (s. 66).

Jeszcze jeden banał: „stronniczość” jako pochwała dobrego mniemania o sobie – czyli faktu własnego usytuowania jako nieprzekraczalnej, bo niepodlegającej dyskusji, granicy wiedzy – wiedzie do obskurantyzmu. Jeśli dobrze rozumiem lewicową politykę, to zakłada ona, że im głębiej uświadamiamy sobie swoje usytuowanie, tym bardziej usiłujemy wnikać w położenie osób i klas inaczej usytuowanych.

I ostatni już banał: jeśli szkodliwość/pożyteczność dla interesu naszej własnej klasy miałyby całkowicie determinować nasze poglądy, wszelka dyskusja

byłaby niepotrzebna. Wtedy istotnie zamiast dyskutować ze Śliwińskim można by poprzestać na stwierdzeniu, że jest on „przedstawicielem intelektualnych elit w potransformacyjnej Polsce” (s. 23); że Jankowicz opiera się na „filozoficznych zdobyczach”, które „wykorzystywane są dziś do skuteczniejszego wyzysku klasy robotniczej” (s. 33) – a zatem, jeśli rozumiem, sam też jest współudziałowcem wyzysku; że Kałuża (bez wątplenia silny potencjalny sojusznik Kujawy) „nie zna mechanizmu walki klasowej” (s. 56, przypis 41); nie wspominając już o pochwałach typu: „Orskiej z pewnością nie można zarzucić, że przeprowadza dekonstrukcjonistyczną lekturę równie powierzchownie jak Jankowicz” (s. 40). Oczywiście mgr Dawid Kujawa nie poprzestaje na tego rodzaju stwierdzeniach, a jego analizy pisarstwa innych krytyków zawierają też znakomite pomysły i odkrywcze wnioski – nie wiadomo jednak, dlaczego nie potrafi się oprzeć „urokowi” tego rodzaju chwytów. Chciałbym zatem jasno powiedzieć: moim zdaniem są one jałowe poznawczo oraz szkodliwe dla wartości całej rozprawy.

Trzeci cel: interpretacyjny. Doktorant wybiera kilku poetów, których uważa za nie dość docenionych lub niesłusznie zmarginalizowanych – i niejako usiłuje doinwestować ich twórczość za pomocą własnego języka teoretycznego. Zgadzam się z Kujawą, że prezentuje on raczej „metodę pracy z tekstami poetyckimi niż z gotowy projekt <interpretacyjny>” (s. 93). Że w przypadku Kaczanowskiego mamy do czynienia z ujęciem „ledwo zarysowanym” (s. 131), dodałbym wszakże od razu, iż trudno byłoby utrzymywać, że gdziekolwiek



indziej napotykamy ujęcie rzeczywiście zarysowane mocno. Ponadto należy zauważyć, że choć celem pracy jest „tworzenie połączeń między określonymi osobliwościami” (s. 90), to dzięki użytemu językowi teoretycznemu analizowani poeci jawią się jako dziwnie jednakowi; że czasem zachodzi uderzająca, a nawet przytłaczająca dysproporcja między, by tak rzec, ciężarem języka filozoficznego a lekkością wiersza (np. rozważania dotyczące „perceptów meteorologicznych”, s. 143 i n.); że o użyteczności przyjętych założeń analitycznych ma świadczyć zarówno próba dotarcia w wierszu do „porządku przeddyskursywnego, chaosmozy” (s. 108), jak i – na odwrót – „stabilna, dobrze zorganizowana konstrukcja poetycka” (o ile „w swojej wymowie pozostaje krytyczna wobec kapitalistycznego sposobu produkcji”, s. 170) – co każe pytać, czy jest coś, co mogłoby owym założeniom zaprzeczyć. Słowem – analizy poezji w wykonaniu doktoranta czasem uwodzą a czasem dezorientują; często wydają się bardzo sugestywne, ale niekiedy nie dość jasne; pozostają bardzo ciekawe w warstwie teoretycznej – każda opiera się na starannie dobranym koncepcie interpretacyjnym – ale nie zawsze chwytają to, na czym Kujawie najbardziej zależy, czyli osobliwości i molekule materii poetyckiej.

Chciałbym dodać na koniec, że dostrzegam dużo zalet recenzowanej pracy. Dawid Kujawa ma bardzo dobre przygotowanie teoretyczne – jeśli z nim tu polemizują to przecież dlatego, że uważam za dobrego partnera do dyskusji. W zakresie filozofii rzecz się ma podobnie: w podjętym w pracy zakresie Kujawa

jawi się jako filozof nadzwyczaj kompetentny. Ponadto Dawid Kujawa wykazał się dobrą orientacją w najnowszej historii literatury polskiej, szczególnie tej po roku 1989, zwłaszcza – awangardowej. Wypowiada się jako pełnoprawny uczestnik debaty krytycznoliterackiej, posiadający oryginalne i dobrze wyrobione poglądy. Relatywnie największy niedosyt, o dziwo, budzą jego interpretacje poezji – tak jakby jeszcze szukał drogi od ponętnej filozofii swoich francuskich mistrzów, Deleuze’a i Guattariego, do pojedynczego wiersza, który z niejakim oporem „stosuje” się do przyjętej „metody”. Wszystko razem stwarza intrygująca całość, która czasami (nazbyt często, jak nam mój gust) tonie w retorycznej przesadzie, mówiąc eufemistycznie, niemniej dużo częściej wydaje się prawdziwie ożywcza i mocno zaciekawia.

Konkludując stwierdzam, że recenzowana rozprawa spełnia wszelkie kryteria stawiane przez Ustawę, przeto wnoszę o dopuszczenie mgra Dawida Kujawy do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

